



APART

Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA

WWW.APART.PL



1. od 114 zł / Srebrny naszyjnik, wzór AP126-5727 2. od 79 zł / Srebrne kolczyki, wzór AP126-5724 3. od 119 zł / Srebrny naszyjnik z cyrkonią, wzór AP127-6245 4. od 159 zł / Srebrna zawieszka z cyrkoniami, wzór AP125-8799 5. od 124 zł / Srebrna zawieszka z cyrkoniami, wzór AP126-2854 6. od 189 zł / Srebrne kolczyki z cyrkoniami, wzór AP126-2853 7. od 149 zł / Srebrne kolczyki z cyrkoniami, wzór AP125-5752 8. od 109 zł / Srebrna bransoleta z cyrkonią, wzór AP127-6244 9. od 119 zł / Srebrne kolczyki z cyrkoniami, wzór AP126-2810 10. od 139 zł / Srebrne kolczyki z cyrkoniami, wzór AP126-2801 11. od 94 zł / Srebrna bransoleta z cyrkoniami, wzór AP35-3644 12. od 49 zł / Srebrne kolczyki, wzór AP120-7037 13. od 1060 zł / Zegarek damski Bergstern, B034L167 14. od 114 zł / Srebrne kolczyki z cyrkoniami, wzór AP124-3008 15. od 99 zł / Srebrne kolczyki, wzór AP124-3243 16. od 74 zł / Srebrny pierścionek, wzór AP124-7538 17. od 149 zł / Srebrny pierścionek, wzór AP125-9565 18. od 74 zł / Srebrny pierścionek, wzór AP124-7954 19. od 69 zł / Srebrne kolczyki, wzór AP126-4998 20. od 99 zł / Srebrna bransoleta, wzór AP123-2583

Kup książkę



APART

Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA

[Kup książkę](#)

WWW.APART.PL

Tematy tygodnia

- 12 Artur Domosławski
Kuba po Fidelu
14 Raport POLITYKI:
Polska w chaosie

Polityka

- 19 Piotr Pytlakowski
Piniorgate
22 Anna Dąbrowska
Tajemniczy doradca
Beaty Szydło

Społeczeństwo

- 24 Ewa Wanat
Polacy na emigracji:
jak zmieniają się poglądy
Polaków na emigracji
28 Prof. Jerzy Stelmach
o strachu wśród elit i o tym,
kto do elity nie należy
32 Patryk Szczepaniak
Czym się zajmuje
Instytut
im. Lecha Kaczyńskiego?
34 Joanna Podgórska
Polowanie na myśliwych
38 Magdalena Dudka
Dużo włosów, duży kłopot

Rynek

- 42 Ryszarda Socha
Jamno ofiarą
inwestorów
45 Rafał Woś
Uber dobry czy zły
48 Adam Grzeszak
Urodzaj na pozwoly
zbiorowe

Świat

- 50 Piotr Łukasiewicz USA
Generałowie Trumpa
54 Rozmowa z Nilüfer Göle,
turecką socjologką, o tym,
jak różni się europejscy
muzułmanie
58 Jędrzej Winiecki
Dłaczego mimo
wszystko warto bronić
globalizacji

19



Sprawa Józefa Pinióra

24



Czego uczy się Polak na emigracji

24. edycja
Paszportów
POLITYKI
– nominacje

82



100



Małysz – nowe wydanie

Historia

- 64 Waldemar Łazuga
Franciszek Józef:
nasz cesarz?
67 Sebastian Ligarski
Grzegorz Majchrzak
Od kiedy w Polsce
planowano stan wojenny
70 Paul Lendvai
Eksterminacja
węgierskich Żydów

Nauka

- 72 Marta Zaraska
Białko z drożdży
lub bakterii?
75 TECHNOECHO
76 Paweł Walewski
Jak walczyć ze szpiczakiem

Kultura

- 82 **Nominowani do Paszportów**
POLITYKI 2016
98 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 100 Marcin Piątek
Małysz – człowiek do usług
104 Joanna Traciewicz
Rodzinne pretensje
o zdjęcia w internecie
108 ZA STOŁEM

Na własne oczy

- 116 Agnieszka Krzemińska,
fotografie
Agnieszka Gac-Zuppinger
Absynt wraca na salony

Stałe rubryki

- 7 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 78 Afisz • 110 Passent
- 111 Chutnik i Plebanek
- 112 Hartman • 113 Tym
- 114 Do i od redakcji
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Skomplikowane tryby przemysłu milczenia

W „Gazecie Polskiej” czytam, że zmasowany przemysł pogardy wymierzony w zwolenników zamachu smoleńskiego został zastąpiony przez zmasowany przemysł milczenia, będący skutkiem zniszczeń wywołanych w umysłach Polaków przez przemysł pogardy. „Przemysł pogardy był tak niszczący, że w masach ludzi wywołał inny mechanizm – przemysł milczenia. Ta machina miała jeszcze bardziej skomplikowane tryby niż pogarda. Miała też swoich liderów i socjotechniki” – objaśnia redaktor naczelny „GP” Tomasz Sakiewicz. Ponieważ te tryby były tak skomplikowane, że machinę przemysłu milczenia napędzały w milczeniu, ich pracę słyszały w zasadzie wyłącznie wyćwiczone uszy ludzi takich jak Sakiewicz. W każdym razie skutek pracy tych trybów jest dziś taki, że masy ludzkie – zmanipulowane przez socjotechniki liderów przemysłu milczenia – przestały zadawać niewygodne pytania na temat zamachu smoleńskiego. Zdaniem Sakiewicza mechanizm milczenia jest tak silny, że dotknął nawet środowisko niezłomnych niegdyś dziennikarzy „wSieci”, którzy obecnie próbują przemilczeć kolejne rewelacje Sakiewicza na temat Smoleńska, a nawet wyśmiewają je.



Nic dziwnego, że gdy Sakiewicz jest ze swoimi rewelacjami osamotniony i wyśmiewany, głowy zaczynają podnosić negacjoniści w rodzaju dr. Laska, członka osławionej komisji Millera. Człowiek ten z uporem maniaka głosi koncepcję rozumowego podejścia do zjawiska katastrofy smoleńskiej, chociaż od dawna wiadomo, że przy pomocy rozumu w sprawie zamachu niczego nie da się ustalić. Lasek upiera się, że w Smoleńsku doszło do katastrofy komunikacyjnej, która nie ma nic wspólnego ze zjawiskami pozarozumowymi, takimi jak zamachy i wybuchy. Wyśmiewa także naukowe podstawy religii smoleńskiej, mimo że jej założenia programowe zostały jasno sformułowane przez Antoniego Macierewicza i grupę związanych z nim profesorów.

W opinii ludzi obecnej władzy koncepcja Laska, nieznajdująca żadnego potwierdzenia w dokumentach konferencji smoleńskich, rodzi wątpliwości co do jego kwalifikacji oraz pytanie, czy dla wyznawców rozumu takich jak on jest dziś miejsce w narodowej nauce. W prasie czytam, że grupa profesorów skupionych wokół szefa MON, w celu wykazania, że Lasek nie jest żadnym naukowcem, wystąpiła do Wojskowej Akademii Technicznej z wnioskiem o pozbawienie go tytułu doktora. Niestety, rada właściwego wydziału wnioszek odrzuciła, co tylko potwierdza, że posługujących się rozumem ludzi pokroju Laska jest w naszej nauce więcej i nie ma co liczyć na to, że raz zdobyte tytuły naukowe oddadzą dobrowolnie.

Nietypowy ranking posłów

To miał być XIX już ranking posłów tygodnika POLITYKA. Narodził się w 1993 r. z inicjatywy Janiny Paradowskiej. W tym roku, jeszcze przed nagłym i przedwczesnym jej odejściem, rozmawialiśmy z nią o tym, czy podtrzymać tradycję. Koledzy i koleżanki dziennikarze, którzy od lat przyglądają się pracy posłów i wyróżniali w naszym rankingu najlepszych, a także wskazywali tych, których posłowanie budziło zastrzeżenia, są zgodni, że obecne wydarzenia w Sejmie kwestionują właściwie sens sprawowania mandatu. Uznaliśmy zatem, że ważniejsze jest stworzenie swego rodzaju listy wstydu Sejmu VIII kadencji, który urodziny obchodził w połowie listopada.

Ocenę posłów utrudnia fakt, że Sejm z kadencji na kadencję traci na znaczeniu, a dominacja władzy wykonawczej nad ustawodawczą nie podlega dyskusji. Parlament stał się dwuczęściową – nie zapominajmy, że są dwie izby – maszynką do głosowania, która uruchamiana jest na życzenie partii i rządu i pracuje we wskazanym przez partię i rząd tempie, często w nocy.

Ze swej niemocy zdają sobie sprawę posłowie, którzy nie sprawiają wrażenia przywiązanych do mandatu. Trzech przeszło do spółek Skarbu Państwa, dwóch do europarlamentu na miejsca zwolnione przez ministrów, jeden został zupełnie apolitycznym sędzią Trybunału Konstytucyjnego, jeden wszedł do Rady Polityki Pieniężnej.

Symboliczny jest przypadek Józefa Kurka. Wybrany do Sejmu burmistrz

Mszczonowa mandatu nie przyjął, uznając, że lepiej mu będzie rządzić 6,5-tys. miasteczkiem, niż stanowić prawo Rzeczypospolitej. Za rok kilkudziesięciu posłów spróbuje pójść w jego ślady, startując w wyborach samorządowych.

Jest w tym Sejmie poseł wyjątkowy, traktowany lepiej niż inni. To poseł nad posłami – Jarosław Kaczyński. Pracuje w jednej komisji sejmowej, łączności z Polakami za granicą, ale przez 40 dotychczasowych jej posiedzeń ani razu nie zabrał głosu. Za to jego

tryb życia ma decydujący wpływ na porządek obrad Sejmu. Nie lubi wcześniej wstawać, więc głosowania rzadko odbywają się przed południem.

Bronił przed Sejmem – jak mówił – „wyrozumiałego przewodnika izby” – **Marka Kuchcińskiego**, kiedy opozycja chciała go odwołać za złą organizację pracy Sejmu. Ma specjalne prawa. Gdy jako mówca przekroczył czas wystąpienia (o 88 sekund), wicemarszałek Joachim Brudziński nie odebrał mu głosu, a potem wyjaśnił: „Czuję się w obowiązku poinformować wysoką izbę, iż uznałem za dalekie zasadne umożliwienie dłuższego zabrania głosu premierowi Jarosławowi Kaczyńskiemu”. Warto przypomnieć, że za przekroczenie czasu poseł PO Tomasz Lenz został ukarany – za „blokowanie mównicy” zapłacił 5 tys. zł. Z kolei poseł Michał Szczerba (PO) za wystąpienie dłuższe o minutę zapłacił 2,5 tys. zł. Kaczyński twierdzi, że w poprzedniej kadencji bardzo często wyłączano mu mikrofon. Sprawdziliśmy, że to nigdy jednak się nie zdarzyło.

(DĄB., WBS)

Co jeszcze wyróżnia Sejm VIII kadencji – czytaj na polityka.pl/kraj



© ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER

Turystyka więzienna

Nowe unijne przepisy pukają do więziennych cel. Skazani raczej się z nich nie ucieszą.

Prawie siedem lat zajęło Polsce wprowadzenie w życie Decyzji ramowej Unii Europejskiej o stosowaniu zasady wzajemnego uznawania wyroków skazujących. Dokument jest długi i zawiły. Ale dla przestępców oznacza rewolucję. Karę będą odbywać nie tam, gdzie popełnili przestępstwo, ale tam gdzie się urodzili albo mieszkali ostatnie kilka lat. Strona polska długo zwlekała z przyjęciem przepisów, bo urzędnicy bali się, że więzienia pękną w szwach, kiedy Polacy będą masowo odsyłani do kraju. Lęki okazały się nieuzasadnione. Skazani przed wejściem w życie przepisów musieliby wyrazić zgodę na odbywanie kary w ojczyźnie. A to świadczyłoby o ogromnym patriotyzmie albo naiwności, bo Polska jest na samym dole rankingów UE

pod względem warunków w więzieniach. 1823 odbywających karę i siedzących w niemieckich aresztach ma dla siebie trzy razy więcej miejsca niż w Polsce. Konkretnie 9 m kw. W niektórych zakładach w Anglii cele są z prysznicami. Polska norma to spacer do łaźni i góra dwa prysznice w tygodniu. Nie dłużej niż przez pięć minut pod wodą.

Według Centralnego Zarządu Służby Więziennej na pięć dni przed wejściem przepisów w życie nie wpłynął żaden wniosek w sprawie przejęcia polskiego więźnia odbywającego karę w którymś z państw Unii Europejskiej. W efekcie 5749 Polakom aresztowanym i osadzonym na terenie UE się upiekło. Ale każdy, kto zostanie skazany na terenie UE po 6 grudnia tego roku, musi liczyć się z tym, że wyrok odsiedzi już w Polsce. Szczególnie chętni do deportowania Polaków są Brytyjczycy. Oni najchętniej pozbyliby się 1046 Polaków, którzy zajmują miejsca w ich więzieniach i aresztach.

JULL

Bicie dzieci popiera co 6 Polak

Niespełna połowa Polaków (46 proc.) akceptuje klapsy, a co szósty uważa, że tzw. lanie dziecku nie szkodzi – wynika z monitoringu rzecznika praw dziecka. Społeczna akceptacja Polaków dla przemocy w wychowaniu powoli się jednak zmniejsza. Od 2011 r. ponaddwukrotnie zwiększyła się liczba zdecydowanych przeciwników bicia jako metody wychowawczej. Pięć lat temu w wymierzeniu klapsa niczego złego nie widziało 69 proc. respondentów, z czego 18 proc. było ich zagorzałymi zwolennikami. Dziś ich liczba spadła w sposób zdecydowany – odpowiednio do 46 i 12 proc. Z 36 do 17 proc. zmniejszył się natomiast odsetek rodziców, którzy aprobują tzw. lanie. Rzecznik praw dziecka od sześciu lat prowadzi monitoring społecznej akceptacji Polaków dla przemocy w wychowaniu.

M.Z.



Prawa nie ma, będzie wojna

Nieźle, nieźle nam się działo w polityce w minionym tygodniu. Gdybyście chcieli omówić wszystko, skakałbym z kwiatka na kwiatek. Ja wolę skupić się na jednym temacie, czyli na Trybunale Konstytucyjnym.

W minionym tygodniu parlament obradował bowiem nad 6., 7. i 8. z kolei projektami ustaw PiS o Trybunale, które wszystkie oczywiście – tak jak projekty od 1. do 5. – miały charakter „naprawczy”. Tym razem jednak nie będzie w felietonie próby zrozumienia, co się działo i stało, ponieważ *wsio paniatno, bukwy nie nużny*. Ważniejszy jest namysł nad tym, co i jak może się stać, i co z tego wyniknie.

Pisowski obóz władzy skupił się bowiem na jednym: jak z mocy ustawy sprawić, by po zakończeniu kadencji sędziego Andrzeja Rzeplińskiego prezes Trybunału był „nasz”, a nie „nie nasz”, a gdyby prezesa nie udało się powołać – by sędzią kierującą była „nasza” sędzia Julia Przyłębska, niewiasta, w której, co widział każdy w telewizorze, buzuje emocje antytrybunalskie o takim nasileniu, że kierowana rozumem wola nie jest w stanie ich powściągnąć. Prawo, jako regulator relacji między organami władzy, zniknęło i zostało zredukowane do tytułu otaczającego nagą wolę polityczną. Do takiej sytuacji adaptowała się większość sędziów Trybunału broniąca jego niezależności, która wskazała jako kandydatów na prezesa trzech sędziów, pomimo braku kworum w Zgromadzeniu Ogólnym. A kworum było nie do zebrania, gdyż trójka wybranych przez PiS sędziów poszła na L-4.

Ponieważ sytuacja jest jasna, a prawa już nie ma, to z półki podręcznej wspomagającej mnie przy pisaniu tego felietonu usuwam filozofów prawa i konstytucjonalistów, a ich miejsce zajmują teoretycy i praktycy sztuki wojennej: Cezar, Sun-tzu, Clausewitz, Maurycy Saski.

Wiadomo, że po 19 grudnia (koniec sędziowskiej kadencji prezesa Rzeplińskiego) żadnego nowego prezesa nie będzie. Dziewiątka sędziów właśnie wskazała swoich kandydatów i nie weźmie udziału w żadnym zgromadzeniu ogólnym zwoływanym przez sędzię Przyłębską, które miałyby wskazać innych kandydatów. Prezydent nie będzie mógł nominować prezesa, bo kandydatów nie będzie.

Rozstrzygające będzie zatem to, kto, z braku prezesa, będzie kierował pracami Trybunału: sędzia Przyłębska (którą PiS wpisuje w ustawę) czy wiceprezes Stanisław Biernat, któremu to zadanie powierza konstytucja i dotychczas obowiązujące ustawy, o czym przypomina prezes Rzepliński. Ponieważ w obszarze Trybunału Konstytucyjnego prawo nie funkcjonuje, więc decydująca będzie możliwość wyegzekwowania swojej woli politycznej przez którąś ze stron sporu. To będzie wojna, a celem wojny jest, jak trafnie zauważa Clausewitz, „zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli”. Przy kryzysach konstytucyjnych nie jest to sytuacja niezwykła. Gdy w I Rzeczypospolitej odbywały się równoległe elekcje królów,

koronę zdobywano na polu walki. Gdyby Jan Zamoyski przegrał bitwę pod Byczyną w 1588 r., to Polską rządziłby Maksymilian III Habsburg, a nie Zygmunt III Waza.

Podczas wojny o Trybunał krew się nie będzie lała, ale papiery będą darte. Nie wystarczy uchwalić, że z mocy ustawy sędzia Przyłębska kieruje Trybunałem; żeby funkcjonować jako pani kierowniczka, musi ona zostać realnie uznana nie tyle przez większość sędziów, co przez kierownictwo Biura Trybunału, które podporządkuje się jej, a nie wiceprezesowi Biernatowi. A z tym może być różnie, bo w ustawie PiS zapowiada kierownictwu Biura kadrowe ryzio-ryziu. Jeśli zatem kierownictwo Biura nie wypowie lojalności wiceprezesowi Trybunału, to sędzia Przyłębska będzie mogła wydawać polecenia palemce w swoim gabinecie. Ale oczywiście w dziele prowadzenia wojny druga strona ma do dyspozycji istotne narzędzia perswazyjne. Trudno mi sobie wyobrazić, by minister Macierewicz wysłał jednostkę specjalną GROM w celu mocniejszego osadzenia sędzi Przyłębskiej na stanowisku kierowniczym, ale jestem sobie w stanie wyobrazić, że prokurator generalny Zbigniew Ziobro uruchomi postępowanie karne w sprawie niedopełnienia obowiązków lub przestępstwa przeciw Rzeczypospolitej (paraliżowanie pracy konstytucyjnego organu państwa) i prokuratura w asyście policji najedzie budynek Trybunału w celu zajęcia dowodów przestępstwa (akt, komputerów, twardych dysków Biura Trybunału).

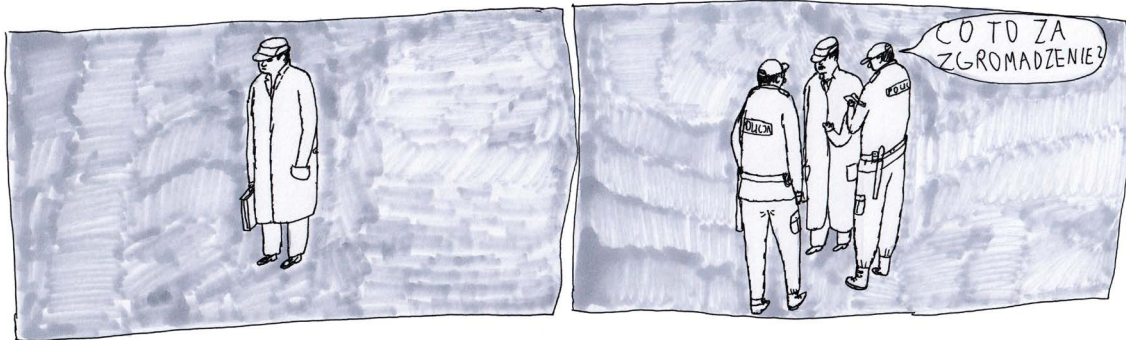
W tak stresogennych sytuacjach niektórzy ludzie miękną, ale inni mogą się utwardzić, zwłaszcza że pracownicy Trybunału mogą sobie zdawać sprawę, że nie ma w Polsce takiego sądu, który by ich skazał. Ale strona pisowska ma jeszcze jedno narzędzie: minister finansów może zakręcić kurek z pieniędzmi i pracownicy Trybunału zostaną bez pensji. Oczywiście dzięki procesom w sądach pracy i sądach cywilnych swoje w końcu odzyskają, ale z czego będą żyli przez dość długi czas? Może tu ich wesprze solidarna z Trybunałem judykatura, a konkretnie Sąd Najwyższy i Najwyższy Sąd Administracyjny poprzez hojne umowy-zlecenia.

Nie twierdzą, że tak będzie przebiegał kolejny etap wojny o Trybunał, ale będzie ostro, chyba że większość sędziów i kierownictwo Biura TK po pierwszych potyczkach wywiesi białą flagę. Nie wiem też, jak wojna o Trybunał się zakończy. Ale wiem na pewno, że podsumować ją będzie można nieśmiertelnym dialogiem z „Dożywocia”:

Łatka: Sądząc z szczytków o zabawie...

Filip: Nieźle, nieźle nam się działo.

Jan Koza



KOMENTARZ



Piotr Kowalczyk, Rzym

Włosi wysłali premiera do domu

W głosowaniu nad reformami konstytucyjnymi premiera Matteo Renziego zgodnie z przewidywaniami wygrało „nie”. Ale szokują rozmiary klęski (tylko 39 proc. za „tak”), podobnie jak wysoka frekwencja (69 proc.). Renzi zrobił kardynalny błąd, ogłaszając, że w przypadku porażki zrezygnuje, bo tym samym zjednoczył wszystkich swoich przeciwników. Przedmiotem referendum stał się on sam i jego rząd, a nie reformy. Zaś generalnie Włosi wyrazili swój stosunek do otaczającej ich rzeczywistości.

Klęska jest również udziałem tych, którzy gorąco namawiali Włochów do wsparcia reform: prezydenta Obamy, kanclerz Merkel, jej ministra finansów Wolfganga Schäublego, szefa Komisji Europejskiej Jeana-Claude’a Junckera, szefa koncernu Fiata Sergio Marchionnego, potężnego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Włoskich i przytłaczającej większości włoskich i światowych mediów, znanych artystów, a nawet sportowców. Być może był to pocałunek śmierci. Renziego wsparli syci, bogaci i popularni, a na dodatek Niemcy i Unia, słusznie czy nie, obwiniani o wpędzenie Italii w kryzys gospodarczy, nie mówiąc o uchodźczym. Wynik referendum to efekt desperacji Włochów gnębionych skutkami kryzysu, bezrobociem (37 proc. wśród młodych), beznadzieją; Włochów zirytowanych nachalną autopromocją Renziego, a przede wszystkim znicięci i wściekli, że nic się nie zmienia.

Jednak wbrew kasandrycznym przepowiedniom Italii nie grozi całkowity polityczny chaos, a Unii i strefie euro nie zagraża rozpad. Przynajmniej na razie. Italię czeka dryf. Koalicja rządząca ma bezpieczną większość w parlamencie. Najpewniej Renziego zastąpi partyjny kolega, a nowy rząd zajmie się administrowaniem i przygotowaniem nowej ordynacji wyborczej do senatu. Prawdziwe problemy mogą się pojawić po wyborach, do których nie wszystkim się śpieszy. Być może odbędą się dopiero na wiosnę 2018 r.



© GETTY IMAGES

Sarkofag w prezencji

Po 30 latach od wybuchu feralny reaktor nr 4 w elektrowni atomowej w Czarnobylu, wówczas pospiesznie przykryty wielotonowym stalowo-betonowym sarkofagiem, ma nową, szczelniejszą osłonę, która powinna przetrwać przynajmniej sto lat. Nowy sarkofag ma kształt gigantycznego hangaru, pod którym zmieściłaby się Statua Wolności. Odbił 400-metrową jazdę i został nasunięty na starą osłonę – to największa taka konstrukcja na świecie. Sprzęty i maszyny umieszczone w środku, wszystko zdalnie sterowane, mają w przyszłości umożliwić dobrać się do prowizorycznego sarkofagu, który powoli tracił szczelność, a także do dwustu ton roztopionego paliwa jądrowego i pozostałych wewnątrz radioaktywnych elementów konstrukcji elektrowni. Ale to plany na odległą przyszłość. Przy okazji uprzątnięto okolicę, wywożąc setki ton skażonej gleby. Pracami i międzynarodową ekipą liczącą 10 tys. osób kierowało francuskie konsorcjum Novarka. Koszty: 1,5 mld euro pokryło solidarnie ponad 40 państw, głównie Unii, oraz USA i Europejski Bank Rekonstrukcji i Rozwoju (EBRD). Polska przeznaczyła na ten cel 1,5 mln zł.

KOMENTARZ

Austriacy wybrali na odwrót



Adam Krzemiński

Zwycięstwo „zielonego” Alexandra van der Bellena nad „narodowcem” Norbertem Hoferem w austriackich wyborach prezydenckich to dobra wiadomość dla Europy. W ich pojedynkach telewizyjnych zderzały się dwa światy i dwie manery. Z jednej strony ekspert od politycznego marketingu, przypominający naszych „pampersów” z lat 90., z zimnym uśmiechem flekujący swego o 30 lat starszego konkurenta. Z drugiej strony nieco zagubiony profesor ekonomii z pokolenia ’68, uroczony kolumniami, ale ważący słowa, by nie odpowiadać pięknym za nadobne.

Po Brexicie i zwycięstwie Trumpa w USA europejska prawica wystylizowała powtórkę austriackich wyborów na potwierdzenie „ducha czasu” – renacjonalizacji i demontażu „Brukseli”. Hofer komplementował Orbána, autorytarne zapędy w naszych

krajach, kokietował cudami-niewidami w polityce wewnętrznej i zagranicznej, łącznie z referendum w sprawie wyjścia Austrii z UE, a Angelę Merkel uważał za szkodnika UE. Ale wyraźnie przegrał. Austriacy stanęli w obronie otwartego społeczeństwa, z obawy przed narastającą ksenofobią, ograniczaniem wolności sztuki, nauki i mediów wybrali – jak to wyraził wiedeński „Standard” – mniejsze zło, odrzucając styl polityki, w której do dobrego tonu należą dyskryminacja i nagonka.

Austriackie wybory mogą się okazać zapowiedzią rzeczywistej zmiany ducha czasu w Europie. Z młodym, dziarskim przystojniakiem – Hofer uchodzi za ulubieńca mam dorastających pań – wygrał zmaltretowany, roztargniony emeryt. I to wygrał głosami głównie młodych, którzy – podobnie jak w Wielkiej Brytanii – wcale nie odwracają się od Europy. Zwycięstwo Van der Bellena to oczywiście nie koniec narodowców z Partii Wolności (FPÖ). W końcu prowadzą w sondażach. Klęska Hofera niekoniecznie też wzmacnia obie tradycyjne partie państwowe, chadecję (ÖVP) i socjaldemokrację (SPÖ), od zawsze rządzące Drogą Republiką. Obecnie w wielkiej koalicji. Zostały zdyskredytowane nie tylko fatalnym wynikiem w pierwszej turze wyborów prezydenckich, ale także swym krętownym w czasie pojedynku Van der Bellen-Hofer, wspierając jednego, ale mrugając do drugiego, że byliby gotowi i z nim się utożyc.

FANTASTYCZNE PREZENTY



© Sephora 2016



Kultowa paleta do makijażu Sephora **169 zł**

Paleta Geometricolor zawiera 80 odcieni cieni do powiek, 32 błyszczki, 8 różów i pudrów do twarzy, 6 eyelinerów, 4 pudry do brwi

sephora.pl

[Kup książkę](#)

SEPHORA 
WHERE BEAUTY BEATS

Prochy Fidela Castro w drodze z Hawany do Santiago de Cuba

© REUTERS/FORUM

Ostatnia taka żałoba

Czy śmierć Fidela coś zmieni? Kubańczycy twierdzą, że nie. Nie mają ochoty na rebelię.

ARTUR DOMOSŁAWSKI **Z HAWANY**

Na pierwszy rzut oka nie dzieje się nic. Dopiero niedaleko placu Rewolucji ustawiono pięć dużych fotografii z podpisem „Fidel między nami”. To novum, bo za życia Fidel Castro nie godził się na stawianie sobie pomników, a te zdjęcia to namiastka. Podobno w testamencie też zabronił.

Na samym placu Rewolucji, gdzie kilka dni wcześniej setki tysięcy Kubańczyków oddawały hołd zmarłemu w wieku 90 lat wodzowi, fasadę Biblioteki Narodowej przykrywa gigantyczne zdjęcie młodego Castro – partyzanta, z plecakiem i karabinem, który patrzy w stronę horyzontu. Plac zdobią teraz wizerunki całej rewolucyjnej trójcy: Fidel dołączył do Che Guevary i Camila Cienfuegosa. I nie ma wątpliwości, który z nich jest tu Bogiem Ojcem.

ULICA Geomar, 39 lat, który wiezie mnie ciemnozielonym buickiem, rocznik 52, do dzielnicy Vedado, bardzo przeżywa śmierć Fidela. Ma osobiste wspomnienie. Był rok 1988 lub 89: Fidel przyjechał do Regli, dzielnicy Hawany, na otwarcie przedszkola. Nastoletni Geomar, wtedy uczeń podstawówki, przedelfilował z kolegami przed wodzem. Miał szczęście, że znalazł się wśród chłopców, których Fidel wyściskał. Pamiątka na całe życie.

– W Regli niektórzy się cieszyli, gdy umarł. A ja ci powiem, że nikt nie miał takich *cojones*. Jak Amerykanie postraszą, wszyscy się trzęsą... [Geomar puszcza kierownicę i odgrywa bojaźliwego mazgaja]. A Fidel im powiedział: „Chcecie mnie dopaść, chodźcie, spróbujcie tylko”. Geomar mógłby wyemigrować bez ryzyka:

jego mama i dwie siostry mieszkają od lat w Miami. Mama jak on przeżywa śmierć Fidela, ale siostry – nie. Mają to w nosie.

Mimo admiracji dla Fidela Geomarowi bardziej podoba się polityka Raula, brata wodza, który dopuścił prywatną przedsiębiorczość. – Jest bardziej elastyczny, Fidel był... zafiksowany na ekonomii socjalistycznej – mówi. Geomar ma taksówkę i uprawnienia przewodnika, płaci ogromny podatek co miesiąc (ok. 700 euro), ale i tak żyje lepiej niż kiedyś. Prywatny mikrobiznes, o którym mówi Geomar, w oficjalnym języku nazywa się „aktualizacją” i „doskonaleniem” socjalizmu.

LITURGIA W telewizji od rana do nocy transmisja z pochodu prochów Fidela przez wyspę. Rząd ogłosił 9-dniową żałobę narodową, która zakończyła się w niedzielę o północy. Tłumy w miasteczkach, wioskach i na trasie karawany machają chorągiewkami w narodowych barwach. Kobiety zanoszą się płaczem. Na czołach mają wymalowane „Yo soy Fidel” (jestem Fidelem).

Plastyczna ilustracja hasła „jestem Fidelem”: tłum ludzi z karabinami i każdy z nich jest Fidelem w mundurze i czapce. Fidel sklonowany. Gazeta jedynej partii „Granma” zrobiła z tej grafiki pierwszą stronę jednego z wydań. Podpis: „Kuba to Fidel”. W środku ironiczny komentarz do oczekiwania wrogów, że po śmierci wodza socjalizm upadnie.

Język prezenterów telewizyjnych i wodzirejów spektakli, które odbywają się wieczorami w kolejnych miastach, przywodzi na myśl religijną liturgię. W Bayamo zanoszono litanię o „szlachetnej pierś” i „wiecznym Komendancie”; „Zawsze zwycięskim”. Nazwano go również „ojcem wszystkiego”. I „nieśmiertelnym”.

– Tę samą drogę, którą Fidel przebył w czasie wojny partyzanckiej z Oriente do Hawany, teraz przebywa w drugą stronę. Do wieczności – mówi grobowym głosem komentator telewizyjny. (Stolicą Oriente jest Santiago de Cuba, gdzie w niedzielę prochy

Castro zostały złożone obok prochów José Martíego, wyzwoliciela Kuby spod władzy hiszpańskiej).

Na arcybiskupstwo liturgiczne wspinają się poeci, których wiersze codziennie publikują gazety, a aktorzy odczytują z estrad.

„Ach, komendancie, gdzież przebywasz?/Ach, Fidelu, dokąd odszedłeś?” – pisze poetka Nancy Morejon, a wiersz pt. „Triumfalny powrót” zamieszcza na pierwszej stronie „Granma”. Poeta Raul Torres zwraca się do Castro: „Dziś nie chcę, Komendancie/nazywać cię ani brodaczem, ani gigantem.../Dziś chcę krzyknąć do ciebie »Ojciec mój/nie puszczaj mojej dłoni/bo bez ciebie nie potrafię dobrze chodzić«”.

Jeszcze Oscar Alvarez i jego „Oda do roznosiciela marzeń”: „Jestem jednym z milionów dzieci, których nie poznałeś... Jakżeż opisać cię, jeźdźcu świtu, skoro zużyły się wszystkie słowa”.

GOSPODARZE Mój gospodarz, 78 lat, jest emerytowanym pułkownikiem wojska. Od 1957 r. był w miejskich oddziałach Fidelowego Ruchu 26 lipca przeciwko dyktaturze Batisty, a po zwycięstwie rewolucji wstąpił do armii. – Problemem Kuby – tłumaczy – była zawsze kolonialna zależność, najpierw od Hiszpanów, potem od Amerykanów. Fidel nas wyzwolił, tak jak wy w Polsce wyzwoliście się od Rosjan. Chcemy mieć dobre stosunki z Ameryką, niech inwestują na Kubie, ale niech nie rządzą.

Mój rozmówca nie jest jednak bezkrytyczny. Półśłówkami napomyka o błędach, ale zaraz wskazuje na amerykańską blokadę Kuby, która – gdyby nie pomoc Moskwy – zrujnowałaby wyspę. Batista był marionetką Waszyngtonu, a Kuba za jego rządów – burdelem i kasynem Jankesów.

Znakiem czasu jest i to, że emerytowany pułkownik mówi otwarcie: – Nie wyżylibyśmy z żoną z emerytury w wysokości 15 wymiennalnych peso (odpowiednik 15 euro). Dlatego z mieszkania zrobili hostelik.

ULICA Kierownik sali w taniej restauracji z ogródkiem przy ulicy Linea przegania podpitego mężczyznę, który domaga się piwa. – Nie ma picia do niedzieli!

Rząd zakazał sprzedaży alkoholu do pogrzebu. Zamknięto dyskoteki i słynny kabaret Tropicana. W barach nie ma muzyki i pustawo. Na licznych budynkach flagi narodowe i czerwono-czarne Ruchu 26 lipca – partii Fidela sprzed rewolucji. Na bulwarze Malecon wzdłuż oceanu flaga opuszczona do połowy masztu. Ale pracownice seksualne na Maleconie, Starym Mieście i w centrum pracują jak w normalny dzień.

PRASA Światło Ojczyzny. Ojciec narodu. Książę codzienności. Brat ludzi. Prorok. Siewca sprawiedliwości. Symbol walki i miłości. Człowiek, który stawiał czoła huraganom. Wielki miotacz kubańskiego bejsbolu. Gigant.

W prasie wypowiadają się przywódcy ze świata. Jean-Claude Junckers: – Świat stracił człowieka, który dla wielu był bohaterem. Xi Jinping: – Fidel Castro będzie żył wiecznie. Juan Manuel Santos: – Przyczynił się do zakończenia konfliktu w Kolumbii. Alaksandr Łukaszenka: – Straciliśmy myśliciela.

Legendarny piłkarz Diego Maradona, który przyjechał na pogrzeb, powiedział, że Fidel był dla niego drugim ojcem. Przed laty Castro zaoferował mu leczenie odwykowe w tutejszym szpitalu. Maradona cierpiał na uzależnienie od substancji psychoaktywnych.

Prócz artykułów o Fidelu prasa zamieszcza jedynie komunikaty drogowe (w związku z przejazdem prochów wodza przez wyspę).

TURYŚCI Na lotnisku w Meksyku, skąd przyleciałem do Hawany, rozmawiałem z grupą Amerykanów. – Nie zdążyliśmy kupić biletów bezpośrednich, więc lecimy przez Meksyk – mówi Amerykanka w wieku emerytalnym. Bezpośrednie loty z USA na wyspę wy-

startowały po ponad półwieczu dokładnie w dniu śmierci Fidela. Po raz pierwszy od dawna na lotnisku w Hawanie widać samoloty amerykańskich linii, Delta i AA. – Lecimy teraz, bo Trump może znowu zamrozić stosunki z Kubą – dodaje inna.

W samolocie rozmawiałem z dwiema młodymi Chilijkami, Cataliną i Alicią: leciały na pogrzeb Castro i mówiły o sobie „komunistki”. Catalina studiowała na Kubie medycynę i kilka lat pracowała na prowincji. Kim jest dla nich Fidel? Wzorem, Żywą Historią, Gigantem.

Susana, młoda Amerykanka z Ohio o etiopskich korzeniach, pracownica schroniska dla bezdomnych, którą spotkam później w centrum Hawany, porówna Fidela do cesarza Hajle Sellasje. Obaj byli antykolonialni, a zarazem jako władcy – autorytarni. – Może nie da się inaczej, jeśli przedstawia się kraj na inne tory? – pyta retorycznie.

ULICA Niełatwo usłyszeć w tych dniach słowa otwartej radości ze śmierci Castro. Dwie dekady temu byłby strach, ale półtora roku temu zagadywani Kubańczycy bez hamulców mówili, co im się nie podoba. Tych, którzy mówią: „są różne opinie”, odejście wodza niespecjalnie martwi.

– Wszystkich Kubańczyków boli jego odejście – zapewnia Afro-kubanka sprzedająca książki na Plaża de las Armas.

– Widziałem w TV, że niektórzy otwierali szampana – mówię.

– Tak, ale to w Miami, tutaj nikt nie świętował – odpowiada lekko oburzona.

Dla Dam w Bieli – dysydentek i żon dysydentów – Castro to dyktator. Kropka. Ale i one odwołały niedzielny marsz przy kościele św. Rity w dzielnicy Miramar. Nie chcą prowokować ani cieszyć się z czyjejkolwiek śmierci.

Salvador, sprzedawca gazet, nachyla się i mówi cicho: – Ekonomista był z Fidela okropny. Zobacz, jak tu żyjemy. Ale serce może i miał dobre...

Otwarcie śmierć wodza lekceważy Angel, naganiacz ze Starego Miasta. Dziewięć dni żałoby? Absurd! Trzy-cztery – zrozumiałbym. Okay, pięć, bo to Fidel. Ale dziewięć? Nie, nie, przesada. A jak się skończy ten cały spektakl, to w TV będą powtarzać od nowa. Nawet kreskówki dla dzieci nie nadają.

Wieczorem na dzień przed pogrzebem w kolektywnej taksówce sprzeczka między kierowcą a pasażerką. – Jesteś rewolucjonistą? – pyta taksówkarz i gdy odpowiadam, że nie, on rozkręca ciężkiego rocka na cały regulator. – Tylko nic nie mów na Fidela – przekrzykuje muzykę celowo, żeby pani na tylnym siedzeniu usłyszała – bo ona jest rewolucjonistką. I wybucha śmiechem. Zirytowana kobieta, ok. 40 lat, przekrzykując muzykę: – To wstyd nie szanować uczuć innych i cieszyć się z czyjejś śmierci. Taksówkarz ścisza muzykę. Nie cieszy się, tylko ma to gdzieś.

POTWÓR, NA SWÓJ SPOSÓB Pewna Kubanka na wygnaniu, Marifeli Perez-Estable, napisała kiedyś, że Fidel rewolucjonista uczynił z Kuby kraj niepodległy i sprawiedliwszy niż wcześniej, a zarazem Castro caudillo niszczył testament własnej rewolucji.

Jego fenomen jeszcze lepiej uchwycili francuscy biografowie Jean François Fogel i Bertrand Rosenthal: „Historia nigdy nie będzie sprawiedliwa dla Fidela Alejandra Castro Ruz. Urodzony z osobowością Aleksandra Wielkiego na małej wysepce, która ma tylko palmy i cukier, wierny leninizmowi do jego zmięczenia, jest postacią niemieszczącą się w żadnych ramach ani epoki. Jego wyśiłki, rachuby i szaleństwa zadają kłam słynnej frazie poety Johna Donne’a: żaden człowiek nie jest wyspą. Kuba to Castro. Ale Castro to coś więcej niż jego wyspa. (...) Na swój sposób potwór”.

Nie zanosi się więc na rebelię. Kelnerzy się uwijają, kierowcy kierują, naganiacze naganają, turyści zwiedzają, zwykli zjadacze chleba chleb zjadają. *Business as usual*. W niedzielę po północy w Hawanie znowu rozbrzmiała muzyka. ■